

Jolanta Ługowska
Uniwersytet Wrocławski

VINCENZOWSKA ORALNOŚĆ

Rozważania na temat form przejawiania się oralności w dorobku twórczym Stanisława Vincenza, a także jej funkcji w całokształcie dokonań tego pisarza rozpocząć wypada od stwierdzenia, będącego równocześnie tezą prezentowanych tu rozważań, iż jej głębsze filozoficzno-antropologiczne uzasadnienia, a także artystyczne motywacje znacznie wykraczają poza, najczęściej z kwestią ustności kojarzoną, problematykę językowej stylizacji czy warsztatowego eksperymentu. Postawa oralna jak również wzorce wypowiedzi charakterystyczne dla „żywej mowy”, ukształtowane w warunkach bezpośredniego kontaktu *face to face* między nadawcą a odbiorcą, w „naturalny” bowiem sposób kształtują pisarski idiolekt autora dzieła *Na wysokiej połoninie*, stając się jego własnym, integralnym stylem i sposobem ekspresji. Służy on wyrażaniu zróżnicowanych treści światopoglądowych, intelektualnych i artystycznych, stanowiąc zarazem wypadkową różnorodnych czynników i uwarunkowań o charakterze biograficznym, oraz własnych predyspozycji i cech osobowości, okazuje się wreszcie konsekwencją fascynacji lekturowych pisarza i jego naukowych zainteresowań. Oralność rozpatrywana jako kategoria nie tylko językowo-artystyczna, lecz także kulturowa i antropologiczna jawi się więc,

zwłaszcza jeśli uwzględni się całokształt literackich i pozaliterackich dokonań, jako swoisty zwornik między życiem i twórczością interesującego nas autora, jak również jako swoisty rys jego osobowości w szczególny sposób zapadający w pamięć bliskich mu osób, pojawiający się więc często we wspomnieniach o twórcy *Wysokiej połoniny*. Andrzej Vincenz, syn pisarza, nazwał ojca „człowiekiem kontaktu osobistego”¹, wyrażającego się przede wszystkim w rozmowach: z członkami rodziny (przede wszystkim z żoną Ireną), z licznymi przyjaciółmi, dziećmi, sąsiadami, ale także z oponentami, nawet tymi groźnymi deportacją i śmiercią, których, jak wspomina Peter Marbach, potrafił ująć swą osobowością, a jego „odwaga połączona z humorem umiała rozładować każdą groźną sytuację”². Rachela Auerbach w pośmiertnym wspomnieniu obdarzyła Vincenza żydowskim mianem „szebaal-peh” — oznaczającym myśliciela nie zajmującego się pisarstwem ani wiedzą w sposób zawodowy, lecz wiedzę swą, wzorem starożytnych mędrców oraz wybitnych osobistości świata chasydzkiego, przekazującego swym słuchaczom za pomocą słowa mówionego. „Ten »ustny« Vincenz nie był żadnym kaznodzieją ani profesorem, nie przemawiał, lecz — rozmawiał. Nie wykladał swojej teorii, tylko się nią dzielił w sposób intymny i bezpośredni z ludźmi, z którymi miał wewnętrzny kontakt. Na tym właśnie polegał jego urok, a także jego wyjątkowość”³. Czesław Miłosz wyprawy do La Combe, gdzie po drugiej wojnie światowej osiedlił się Vincenz, nieprzypadkowo porównał do pielgrzymek, z których każda miała w sobie „coś z wyprawy po mądrość w baśniach czy z *Pilgrim's Progress*, czy z marszu o kiju w Hima-

¹ A. Vincenz, Posłowie do: S. Vincenz, *Na wysokiej połoninie*, pasmo III Barwinkowy wianek, Warszawa 1983, s. 55.

² P. Marbach, *Dialog Stanisława Vincenza*, [w:] *Świat Vincenza. Studia o życiu i twórczości Stanisława Vincenza (1888–1971)*, J.A. Choroszy i J. Kolbuszewski (red.), Wrocław 1992, s. 46.

³ R. Auerbach, *Na zgon przyjaciela-Polaka*, „Wiadomości” [Londyn] 49 (1971), s. 3, cyt. za: Vincenz i krytycy. *Antologia tekstów*, P. Nowaczyński (red.), Lublin 2003, s. 38.

laje, w Czarnohorę, do groty buddyjskiego eremity albo mistrza chasydów, Bal Szem Towa"⁴, sam zaś kontakt z pisarzem pojmował jako akt swoistej terapii a zarazem wtajemniczenia w całą złożoność otaczającego świata, konkludując: „słuchacza-czytelnika bierze za rękę, odprowadza w inną stronę i mówi do niego: nie patrz tam, patrz tu. W ten sposób próbuje go leczyć. Z jakich przypadłości? Z tych, które każdy jest skłonny uważać za los dzisiejszego człowieka, z trwogi, rozpacz, poczucia absurdu, a których prawdziwe imiona brzmią zapewne: niepobożność i nihilizm”⁵.

Józef Czapski natomiast wspominając autora *Dialogów z Sowiektami* dzieli się z czytelnikami wrażeniem swoistego paradoksu odsłaniającego się w trakcie śledzenia kolei życia i twórczości tego erudyty i miłośnika ksiąg, który w trakcie wojennej przeprawy przez góry „zamiast zapasowej pary butów włożył do plecaka *Boską komedię*”⁶: „Stanisław Vincenz, autor *Na wysokiej połoninie*, *Zwady* — książek-pomników świata, który minął i nie wróci, nie był pomimo wszystko człowiekiem książki, był przede wszystkim człowiekiem obcowania, przyjaźni, dialogu”⁷. Szczególny talent gawędziarski pisarza, ujawniający się w różnego rodzaju towarzyskich spotkaniach, eksponuje też w *Książce moich wspomnień* Jarosław Iwaszkiewicz, przywołując zebrania Skamandrytów w warszawskiej kawiarni Picador, kiedy to opowiadał Vincenz „swoje odwieczne huculskie bajki”⁸, jak również wspominając własny wakacyjny pobyt na Huculszczyźnie, po której jego przewodnikiem był właśnie przyszły twórca *Wysokiej połoniny*⁹. Opublikowane

⁴ C. Miłosz, *La Combe*, „Kultura” [Paryż] 10 (1958), s. 26–38, cyt. za: Vincenz i krytycy..., s. 19.

⁵ C. Miłosz, Przedmowa do: *Po stronie pamięci. Wybór esejów*, Paryż 1965, s. 7–12, cyt. za: Vincenz i krytycy..., s. 32.

⁶ M. Ołdakowska-Kuflowa, *Stanisław Vincenz. Pisarz, humanista, orędownik zbliżenia narodów. Biografia*, Lublin 2006, s. 211.

⁷ J. Czapski, *Stanisław Vincenz*, „Kultura” [Paryż] 3 (1971), s. 125–128, cyt. za: Vincenz i krytycy..., s. 43.

⁸ J. Iwaszkiewicz, *Książka moich wspomnień*, wyd. II, Kraków 1968, s. 208.

⁹ *Ibidem*, s. 287.

zaraz po śmierci Stanisława Vincenza *Wspomnienie* otwiera natomiast jego nostalgiczna refleksja: „Jeszcze nie istniały wtedy magnetofony, a gdyby nawet istniały, na pewno bym ich nie użył do zapisywania tych gawęd. A wielka szkoda! Tak jak opowiadał Stanisław Vincenz, już dzisiaj nikt nie opowiada, a jego książka *Na wysokiej połoninie* daje tylko słabe pojęcie o jego darze narracyjnym”¹⁰.

Swoista inicjacja w kulturę słowa mówionego oparta na dialogu, dokonała się w przypadku Vincenza w dzieciństwie, kojarząc się w jego indywidualnej pamięci z najważniejszymi wówczas postaciami, pełniącymi rolę autorytetów i mentorów młodego Siuny. Byli to: dziadek Stanisław Przybyłowski, z którym przyszły pisarz toczył poważne rozmowy o „mądrości wszelakiej”, ojciec dzielący się z synem swą wiedzą o „dziejach ludzkich, o Polsce, o polityce, o krajach i ludach dalekich, a także o zwierzętach, o ich obyczajach”¹¹, jak również słynna huculska niania Połahna, wprowadzająca swego podopiecznego w tajemniczy a zarazem fascynujący świat ludowych wierzeń i wyobrażeń o otaczającej rzeczywistości, nie „zakarbowany” jeszcze, jak powiada jeden z huculskich bohaterów *Wysokiej połoniny*, na kartach książek uczonych. „Dydaktyczne” w intencji rozmowy, jakie wspomina w *Kronikach stannicy górskiej* Vincenz miały jednak sens nie tylko poznawczy. Ważniejszy może dla przyszłego piewcy Huculszczyny oraz autora *Dialogów z Sowietami* okazał się bowiem zaszczerpiony wówczas przez dziadka Przybyłowskiego kult prawdziwej rozmowy jako swoistego dzieła sztuki konwersacji, najściślej związanego z atencją dla interlokutora, z prawdziwym zainteresowaniem dla zawartej w wypowiedzi osobistej, indywidualnej prawdy mówiącego. „Przede wszystkim dziadek starał się nauczyć Siunę rozmawiać. [...] Tłumaczył dziadek wnukowi i pouczał go, że nigdy

¹⁰ J. Iwaszkiewicz, *Stanisław Vincenz. Wspomnienie*, „Życie Warszawy” 43 (1971), s. 5, cyt. za: Vincenz i krytycy..., s. 57.

¹¹ S. Vincenz, *Na wysokiej połoninie*, pasmo III, *Barwinkowy wianek, Epilog. Kroniki stannicy górskiej*, s. 536.

nie należy nikomu przerywać rozmowy, że zawsze należy do-
słuchać uważnie do końca, a dopiero potem swobodnie powie-
dzieć swoje. Rozmowa bowiem – tak mówił dziadek – to jakby
obrzęd najważniejszy, rozmowa szczerą albo żadną¹².

Rozmowa jako ważne wydarzenie w życiu indywidualnym
i zbiorowym wymagała też, jeśli uwzględni się paradygmat re-
konstruowanego przez Vincenza wzoru kultury i realia obyczaj-
owe opisywanego środowiska, odpowiedniej aranżacji, prze-
myślanego usytuowania w przestrzeni domowej lub „udomo-
wionej”, kojarząc się uczestnikom z poczuciem komfortu, bez-
pieczeństwa, zmysłowo uchwytną przyjemności. Z nostalgią,
ale też charakterystyczną dbałością o detale, opisuje więc au-
tor wygląd dworu dziadka Przybyłowskiego owej „stancji gór-
skiej”, raję dzieciństwa małego Siuny: „Dom był zwrócony fron-
tem ku południowi w stronę rzeki i pasma górskiego Synyci
i miał z przodu otwarty podmurowany ganek, biegnący wzdłuż
całego frontu. [...] Od wschodniej strony przybudowana była
duża weranda, podmurowana i oszklona. Tam nieraz w porze
letniej jadano wieczrę, a potem częstokroć do późna w nocy
rodzina lub goście przesiadywali wśród długich gawęd. Stare
jabłonie ocieniały ją. Z niedalekiego arsenału konfiturowego,
co był także podręcznym składem korzeni i tortów, dolatywały
różne delikatne zapachy. Cała książka niniejsza pochodzi w du-
żej mierze z tej zacisznej i ciepłej, wonnej werandy pełnej ka-
napek, ławeczek, stolików i kątów dogodnych dla gawędzenia
i słuchania gawęd¹³. Niejako „przedłużeniem” domu był sad
„przechodzący w las” z pięknymi zasadzonymi tam przez pra-
dziadów modrzewiami. Miejscem w swoisty sposób wyróżnio-
nym, przypominającym stare ryciny i wzory malarstwa oby-
czajowego stał się we wspomnieniach Vincenza pewien mo-
drzew, będący „jakby salą lub kaplicą, a równocześnie żywą
istotą, czcigodną i przyjazną¹⁴, pod którym na jednej z umiesz-

¹² *Ibidem*, s. 536.

¹³ *Ibidem*, s. 477–478.

¹⁴ *Ibidem*, s. 478.

czonych tam ławeczek siadywał w otoczeniu wnucząt pradziad a potem dziad pisarza, zapewne prowadzący z dziećmi długie, nieśpieszne rozmowy i opowiadający im fascynujące historie o dawnych czasach i godnych zapamiętania ludziach. Z dziecięcej obserwacji zwyczajów panujących w dworze Przybyłowskich w Krzyworówni zrodziło się również zamiłowanie Vincenza do ceremonialnych form życia towarzyskiego, przejawiających się między innymi w swoistej gotowości do nawiązywania interpersonalnych kontaktów, poznawania nowych ludzi, w ofiarowaniu, także tym bliżej nieznanym, własnego czasu, uwagi i życzliwości. „Każdy człowiek w owe czasy pozdrawiał spotkanego. Tej zasady ściśle przestrzegali dziadek. Czasami obcy wędrowcy czy wycieczkowcy, nieraz młodzi ludzie, nie mała bywali zdziwieni, a nawet zawstyżeni, gdy starszy, siwy pan o dostojnym wyglądzie witał ich pięknym ukłonem. Siuna naśladował dziadka i z przyjęciem kultywował ten zwyczaj. Witał ukłonem wszystkich, kogo spotkał – znajomych i nieznajomych. Przy czym dzięki swej skłonności do komunikowania się, zawierał wciąż nowe znajomości z Hucułami. Po każdym przyjeździe nastawało dla Siuny istne długotrwałe święto, święto witania się ze znajomymi. Z Hucułów każdy witał się z nim długo, wypytywał długo i opowiadał nowiny górskie”¹⁵. Później, już jako znany pisarz pracujący nad kolejnymi pasmami *Wysokiej połoniny*, kultywował tego typu spotkania, odwiedzał więc huculskich przyjaciół w ich chatach, ciesząc się zaufaniem i szacunkiem swych rozmówców, w konsekwencji czego „dopuszczano go do obrzędów i zwyczajów, także tych wyśmiewanych czy tępionych przez cerkiew lub administrację państwową. Zdarzało się, że powierzano tajemnice, których nigdy nie zdradzano obcym”¹⁶.

Jak informuje w swej obszernej syntezie biograficznej Mirosława Ołdakowska-Kuflowa do Vincenza zwracali się też oko-

¹⁵ *Ibidem*, s. 518.

¹⁶ M. Ołdakowska-Kuflowa, *Stanisław Vincenz...*, s. 168–169.

liczni chłopci z różnego rodzaju prośbami o poradę, zwłaszcza w sprawach urzędowo-gospodarczych¹⁷. Intensywne i bogate życie towarzyskie okazało się również w przyszłości pociągającą i ważną dla Vincenza domeną jego rodzinnej i społecznej aktywności. Pierwsza własna siedziba w Słobodzie Rungurskiej, gdzie zamieszkał z pierwszą żoną Leną Loeventon, stanowiła przykład „domu otwartego” z jego centralnym miejscem: dużą jadalnią, gdzie „przy długim stole zawsze zasiadało wielu gości”¹⁸. Charakterystyczna dla towarzyskich upodobań twórcy *Wysokiej połoniny* wydaje się też — jak przypomina Ołdakowska-Kuflowa — podjęta przez niego nieco później decyzja dokupienia, z myślą o coraz liczniejszych gościach pojawiających się w Słobodzie zarówno latem, jak i zimą, jeszcze jednej parceli wraz ze stojącą na niej willą Odrodzenie¹⁹. Do domu w Słobodzie Rungurskiej przyjeżdżali między innymi Jarosław Iwaszkiewicz, Julian Tuwim i Wilam Horzycy, bywali tu również koledzy i koleżanki najstarszego syna Vincenzów Stanisława oraz ich wychowawcy Heleny Eleniak²⁰. Tętnił życiem także „letni dom” w Bystrzecu, kolejna, po rozstaniu z pierwszą żoną Leną, siedziba Vincenzów: „Latem zawsze w domu byli goście — pisarz po staremu zapraszał wszystkich przyjaciół i znajomych. Przyjeżdżali z różnych regionów Polski i zza granicy. [...] Stanisław Vincenz, zawsze tryskający energią i humorem, był duszą towarzystwa”²¹. Z myślą o coraz liczniejszych przybywach organizował też pisarz krajoznawcze wycieczki po Pokuć i Huculszczyźnie, pełniąc rolę kompetentnego i pełnego inwencji przewodnika. Korzystali oni, jak powiada Ołdakowska-Kuflowa, z „wrodzonej gościnności [pisarza], której nie zaniechał także w późniejszym okresie, kiedy jego środki materialne były bardzo skromne i zupełnie niesprzyjające podobnemu sty-

¹⁷ *Ibidem*, s. 103.

¹⁸ *Ibidem*, s. 100.

¹⁹ Zob. *ibidem*, s. 102.

²⁰ *Ibidem*, s. 104.

²¹ *Ibidem*, s. 183.

lowi życia"²². Zwyczajowi sąsiedzkich i przyjacielskich spotkań pozostał bowiem Vincenz wierny właściwie do końca życia, nie bacząc na pogarszający się stan zdrowia, a także finansowe niedostatki i liczne problemy wiążące się ze statusem emigranta. W jego domu, a właściwie w odremontowanej chłopskiej chacie w La Combe, gdzie spędzał letnie miesiące, odwiedzali go więc liczni mieszkańcy wioski, według relacji Jeanne Hersch: „Starzy, dzieci, mężczyźni, kobiety — wszyscy. [...] Przychodzili, aby opowiedzieć, co się wydarzyło albo że nic się nie wydarzyło. Każdy siadał na chwilkę, aby być wysłuchanym, dostrzeżonym, pokochanym”²³. W tej, jak mówi wspomniana już Rachela Auerbach, rezydencji Vincenzów, w miesiącach letnich oprócz członków rodziny i najbliższych przyjaciół rokrocznie pojawiali się „różnego autoramentu »pielgrzymi« i »chasydzi« z różnych zakątków świata”, w związku z czym „nawet po przeniesieniu się do Lozanny przeprawiali się Vincenzowie autem przez przełęcz w Alpach i pozostawiali tu przez długie miesiące”²⁴.

Z uznaniem i podziwem wypowiada się o tym okresie życia Vincenza Józef Czapski: „Ten emigrant, z rodziną, bez środków rzucony na Zachód, w każdym kraju umiał zdobyć najwierniejszych przyjaciół, którzy go do śmierci otaczali czynną, entuzjastyczną opieką; wszędzie docierali do niego przybysze-przyjaciele z Polski, z Ameryki, z Izraela. I cóż za różnorodność typów ludzkich można było spotkać w jego domu. Od Zbindena, pisarza szwajcarskiego, od doktora Gauglera, również Szwajcara, aż po młode dziewczyny z Francji czy Kalifornii, aż po Johna Marbacha, pedagoga z Neapolu, który go przez lata otaczał synowską miłością, aż po Jeana Colina, przedwcześnie zmarłego malarza, który z Amiens do niego jeździł i dla

²² *Ibidem*, s. 138.

²³ J. Hersch, *O Stanisławie Vincenzie*, [Wstęp do:] S. Vincenz, *Tematy żydowskie*, Gdańsk 1993, s. 8.

²⁴ R. Auerbach, *Na zgon przyjaciela-Polaka*, s. 41.

którego spotkanie z panem Stanisławem było wielkim wydarzeniem jego życia. Nie mówiąc już o Jeanne Hersch²⁵.

Prospółeczna postawa i towarzyskie talenty Vincenza ujawniały się jednak nie tylko „na użytek domowy” w formach spontanicznie podejmowanych kontaktów familiarnych i przyjacielskich. Bliski mu był także artystyczny i intelektualny *high life* łączony w czasach jego młodości ze swoistą instytucją salonu, łączącego elitarność bywalców z tradycyjną etykietą, wysublimowaną atmosferą i szczególnego rodzaju formalizacją odbywających się tam spotkań. Jak wspomina autor *Dialogów lwowskich* jeszcze jako student wiedeńskiego uniwersytetu otrzymał „rodzienną” rekomendację do „salonów starego typu” prowadzonych przez odległych krewnych²⁶; szczególnie wysoko jednak cenił salon profesora anatomii Zuckerkandla, którego podczas pobytu w Wiedniu aż do 1922 roku był stałym gościem. „Był to — jak wspomina Vincenz — czystej wody salon intelektualny i można tam było zapoznać się, a nawet zaprzyjaźnić z całym intelektualnym Wiedniem i z gośćmi przejeżdżającymi przez Wiedeń”²⁷. Miastem salonów stał się także międzywojenny Lwów. Bywał tam Vincenz w słynnym salonie Blumenfeldów, u Lusi Meiselsowej oraz u państwa Borkowskich, ciesząc się niezapomnianym urokiem organizowanych w nim spotkań²⁸. Ze szczególnym jednak sentymentem wspomina pisarz „podwieczorki matematyczne” w salonie Blumenfeldów, na których bywali najwybitniejsi przedstawiciele świata matematycznego: Stefan Banach, Hugo Steinhaus oraz doktor Meier²⁹. W liście do księdza Boharczyka znalazła się interesująca wzmianka o udziale młodego pisarza w tych ekskluzywnych spotkaniach: „Na podwieczorkach matematycznych mojego przyjaciela matematyka Blumenfelda [...] byłem jedy-

²⁵ J. Czapski, *Stanisław Vincenz...*, s. 44.

²⁶ S. Vincenz, *Po stronie dialogu*, t. II, Warszawa 1983, s. 180.

²⁷ *Ibidem*, s. 180.

²⁸ *Ibidem*, s. 181.

²⁹ Zob. M. Ołdakowska-Kuflowa, *Stanisław Vincenz...*, s. 110–111.

nym niematematykiem, który męczył pytaniami matematyków, a szczególnie p. Blumenfeld, wyrobiony filozoficznie, a także p. Steinhauś, mieli dość cierpliwości ze mną; podobnie zresztą męczyłem botaników, szczególnie fitosocjologów, którzy także jakoś rozumieli, że mogą być takie zainteresowania, dotyczące funkcji umysłu i sposobu badań³⁰. Spotkania te nieprzypadkowo porównał też Vincenz do dialogów toczonych w Akademii Platona, obdarzając je mianem sympozjonu. „Bo na tym polega sympozjon matematyczny, że dobrane towarzystwo z ołówkami czy tabliczkami jak ongiś zbiera się periodycznie, aby pytać i odpowiadać, i w razie potrzeby kłócić się po trosze”³¹. Na uwagę zasługuje wyeksponowanie we wspomnieniu o salonowych spotkaniach u Blumenfeldów swoiście ludycznego ich aspektu, ze szczególnym uwzględnieniem sfery kulinariów. „Jeśli chodzi o podwieczorki, do wstępnych realizacji liczyły się torty czekoladowo-kasztanowe, kawa blumenfeldowska, zupełnie osobiwa, bo papa Blumenfeld był właścicielem fabryki konserw kawowych. W okresie wiosennym i letnim wszyscy goście mogli być obdarowani i bywali obdarowywani czy to malinami, czy innymi owocami i zasypywani czasem kwiatami”³². W opisie tym jawi się więc salon jako fenomen w swoisty sposób łączący sfery ducha i ciała, kojarzący się z wykwintnością, wytworną elegancją, a także wyszukanym menu, świadczącym o zamożności gospodarzy. Wyeksponowane w nim zostały elementy składające się na obraz uczty „w platońskim stylu”, będącej zdarzeniem ewokującym atmosferę święta, podniosłego zdarzenia, w trakcie którego jego uczestnicy przemieniają się w osobiwą, zachowującą status elitarności, wspólnotę, czerpiącą z tego faktu różnego rodzaju satysfakcje, odnoszące się zarówno do sfery doznań o charakterze psychospołecznym jak też, powiedzieć można, „somatycznym”, przyno-

³⁰ I. Vincenzowa, *Rozmowy ze Stanisławem Vincenzem*, Zapis z dn. 2. II. 1952, „Regiony” 1 (1993), s. 31.

³¹ S. Vincenz, *Po stronie dialogu*, t. II, s. 165.

³² *Ibidem*, s. 167.

sząc biesiadnikom uczucie komfortu i zadowolenia. Doświadczenie uczestnictwa w tego typu zdarzeniach miało, jak się zdaje, wpływ na sposób artystycznej kreacji prezentowanych na kartach *Wysokiej połoniny* z ogromną dbałością o etnologiczne detale scen „zaaranżowanych”, należących do porządku „świętecznego”, spotkań i zgromadzeń bohaterów huculskiej teatralogii, które połączone były zawsze z rozbudowaną etykietą, swoistą ceremonialnością relacji interpersonalnych, a także nieodzownym poczęstunkiem.

Sylwetka Stanisława Vincenza jako *homo loquens* nie byłaby pełna, gdyby nie uwzględniło się w niej publicznych wystąpień pisarza. Jak trafnie stwierdza Mirosława Ołdakowska-Kuflowa: „Vincenz był miłośnikiem żywego słowa, dlatego możliwość kontaktu z słuchaczami była dla niego bardzo ważna, pobudzała go psychicznie, a przede wszystkim mobilizowała do pisanie i wykorzystywania olbrzymiej wiedzy”³³. Już w latach dwudziestych uczestnicząc w spotkaniach skupionego wokół Rudolfa Marii Holzapfla koła panidealistów, wygłaszał więc autor swego rodzaju referaty o kulturze huculskiej, prezentował własne zdobycze etnograficzne, w konsekwencji czego szwajcarski filozof zdołał go namówić do spisania owych gawęd, przyczyniając się w ten sposób do powstania cyklu *Na wysokiej połoninie*³⁴. Okresem ożywionej działalności popularyzatorskiej i odczytowej okazał się też wojenny pobyt Vincenza na Węgrzech, gdzie włączył się on aktywnie w życie kulturalne emigracji. Został więc przewodniczącym Komisji Oświatowej, organizującej dla młodzieży polskiej kursy uniwersyteckie, w ramach których osobiście wykładał grecką filozofię presokratyczną i sokratyczną³⁵, wygłaszał też referaty na zebraniach węgierskiego Towarzystwa Mickiewiczowskiego oraz

³³ M. Ołdakowska-Kuflowa, *Stanisław Vincenz...*, s. 281.

³⁴ Zob. *ibidem*, s. 130–131.

³⁵ Zob. A.S. Kowalczyk, *Stanisław Vincenz — szkic do biogramu*, [w:] *Świat Vincenza. Studia o życiu i twórczości Stanisława Vincenza (1888–1971)*, J.A. Choroszy, J. Kolbuszewski (red.), Lublin 1992, s. 24.

węgierskiego PEN-Clubu³⁶. Będąc przekonany, że ma wiele do zaoferowania swym odbiorcom, już po osiedleniu się po drugiej wojnie światowej we Francji podejmował wielokrotnie starania o możliwość prowadzenia regularnych wykładów, czego (częściowym) efektem okazało się udokumentowanych 25 odczytów lub wypowiedzi radiowych, wygłaszanych po polsku, niemiecku i francusku³⁷. Pełną ich listę zestawia w wielokrotnie tu przywoływanej biografii pisarza Ołdakowska-Kuflowa³⁸, podkreślając różnorodność prezentowanych przez pisarza tematów — od tych najbardziej aktualnych, związanych z życiem politycznym (odczyt o Węgrzech wygłoszony w grudniu 1956), poprzez zagadnienia o charakterze „akademickim” (miłość i psychoanaliza), zawsze fascynujące pisarza kwestie kultury ludowej Hucułów (odczyt o kolędach) aż po tematykę home-rycką (*O Grecji i Odysei, Homer, Homer i mitologia*). Warto podkreślić, że wśród jego słuchaczy znaleźli się też uczniowie, dla których między innymi przy okazji pobytu w Szwajcarii, na prośbę swego przyjaciela Petera Marbacha przeprowadził dwugodzinne spotkanie poświęcone *Odysei*, będąc przekonany, że „docieranie do młodzieży z wielkimi, podstawowymi osiągnięciami kultury jest rzeczą niezwykle ważną”³⁹. Znaczące wydają się też, z różnych względów niezrealizowane, projekty cykli wykładów, czy odczytów, o których wspomina Vincenz w korespondencji, a także w rozmowach z żoną — Ireną Vincenzową (m.in. związanych z mającym powstać w Rzymie studium kultury ukraińskiej, do czego nigdy nie doszło); podobnie w sferze projektów pozostał zamysł wykładów na Uniwersytecie Wrocławskim, jak również wyjazd pisarza do Stanów Zjednoczonych z serią odczytów poświęconych literaturze i kultu-

³⁶ Zob. M. Ołdakowska-Kuflowa, *Stanisław Vincenz...*, s. 217–218.

³⁷ *Ibidem*, s. 271–272.

³⁸ Zob. *ibidem*, s. 271–272.

³⁹ *Ibidem*, s. 273; O prelekcjach i spotkaniach z nauczycielami szkoły w Thun wspomina także P. Marbach, por. *idem, Dialog Stanisława Vincenza. Kalendarz wspomnień i obrazów*, [w:] *Świat Vincenza...*, s. 39.

rze europejskiej⁴⁰. O poczuciu zawodu z powodu niezrealizowanych planów, a równocześnie o intelektualnych aspiracjach Vincenza — człowieka słowa mówionego, spragnionego inteligentnych, rozumiejących go słuchaczy — świadczy zanotowana przez Irenę Vincenzową refleksja pisarza: „Gdybym tak mógł mieć odczyt jak inni profesorowie, na przykład dwa razy w tygodniu, to wtedy wszystkie moje notatki w zeszytach, które robiłem sobie dla wyrażenia kiedyś moich myśli, byłyby wykorzystane, a tak to przepadną”⁴¹.

Znamienna, często przez biografów wspominana ekstrawertyczność Vincenza, naturalna, powiedzieć można, skłonność do zachowań opisanych przez Waltera Onga jako „werbomotoryczny sposób bycia”⁴², łączony przez wspomnianego badacza z kulturami tzw. oralności pierwotnej, uzależniającej, jego zdaniem, „przebieg działania oraz postawę wobec jakichś spraw od efektywnego użycia słów, a więc od ludzkiego współdziałania”⁴³, połączone z lingwistycznymi zainteresowaniami i kompetencjami pisarza sprawiły przy tym, że często i z wyraźną dla siebie satysfakcją wcielał się on w rolę tłumacza a zarazem mediatora między przedstawicielami różnych nacji, kultur, a nawet systemów politycznych. Wspomniane upodobanie do żywych kontaktów z ludźmi, połączone z prawdziwym, wielokrotnie objawianym przez pisarza, zaciekawieniem różnorodnością prezentowanych przez nich postaw, tradycji i systemów wartości okazało się w szczególności sposób użyteczny w relacjach z interlokutorami, których, powiedzieć można, narzuciła Vincenzowi dramatycznie powikłana historia polityczna XX wieku. W trakcie rozmów z Sowietami, także tych prowadzonych z pozycji przesłuchiwanego czy więźnia (swoistym majstersztykiem

⁴⁰ Zob. *ibidem*, s. 278–281.

⁴¹ I. Vincenzowa, *Rozmowy ze Stanisławem Vincenzem*, zapis z dn. 18 XI 1957, „Regiony” 1 (1994), s. 110.

⁴² Zob. W.J. Ong, *Oralność i piśmienność. Słowo poddane technologii*, tłum. J. Japola, Lublin 1992, s. 100–102.

⁴³ *Ibidem*, s. 100.

tego rodzaju „konwersacji” wydaje się relacjonowana przez pisarza scena przesłuchiwania go w więzieniu przez młodego „wcale sympatycznego” sędziego usiłującego w sposób konwencjonalny „przepytać” go według przygotowanego „scenariusza”, a odpowiedzi wpisać do standardowych „rubryk”⁴⁴) często udawało się więc autorowi tych wspomnień przywrócić w konkretnych zdarzeniach mownych słowu „rozmowa” jego podstawowy, komunikacyjny a zarazem humanistyczny sens, przekształcić wymuszone, z natury rzeczy jednostronne przesłuchanie, w rzeczywistą wymianę poglądów i opinii na ważne, nierzadko uniwersalne tematy — jak na przykład religia, rodzina, tradycja czy literatura.

Ważny rozdział w historii kontaktów Vincenza z przedstawicielami komunistycznej władzy stanowiły, po ucieczce pisarza wraz z rodziną na Węgry, spotkania z sowieckimi żołnierzami, przebiegające zazwyczaj w sposób dramatyczny, nierzadko w sytuacji poważnego zagrożenia życia nacieranej przez nich ludności cywilnej, zwłaszcza gdy celem takich „wizyt” był rabunek mienia. Mediacje Vincenza polegające na zastosowaniu swoistej strategii zjednywania sobie rozmówcy, przełamywania dystansu i zdobywania jego zaufania często okazywały się skuteczne. „Nie mając żadnego innego środka fraternizowałem z żołnierzami, odwodziłem ich za pomocą rozmowy, dopytywałem o kraj, o rodzinę, o wojenne trudy, kazałem sobie opowiadać i wreszcie, w miarę mej możliwości, piłem z żołnierzami. Na szczęście miałem dość mocną głowę [...], zawsze jednak więcej działając gadaniem. To wymagało nieraz przytomności umysłu i humoru, bo niewątpliwie element żołnierski był moralnie płynny i czasem zależało od jakiegoś drobnego podmuchu, w jaką stronę zwrócą się humory takiego gościa, który sam nie wiedział po co przyszedł. [...] Bo nieraz ci co przychodzili z zamiarem rabowania, po niedługiej rozmowie przemieniali się jakby w dobrych kolegów”⁴⁵. Uwieńczone powodzeniem roz-

⁴⁴ Zob. S. Vincenz, *Dialogi z Sowietami*, Kraków 1991, s. 125–129.

⁴⁵ *Ibidem*, s. 188.

mowy „interwencyjne” o doraźnych celach komunikacyjnych nie były jednak jedynym, ani też najważniejszym typem kontaktów *face to face* z tą kategorią rozmówców. Relacjonując w *Dialogach z Sowietami* węgierski epizod swej wojennej odysei wspomina więc autor o pewnym znamionym zdarzeniu: nieoczekiwanych odwiedzinach rosyjskich żołnierzy: „Raz, pamiętam to, przyszło kilku wcale późno i pukając wytrwale pytali zza okna: »Tu mieszka polski profesor?« Prosiłem, aby przyszli rano. »Rano? — odpowiadali zza okna. A któż wie, gdzie będziemy rano?! Wstawajcie *profieessor!*« »A o cóż chodzi?« — pytałem z łóżka, jeszcze niezupełnie obudzony. Odpowiadali: Po prostu *pogawariť z czełowiekom*. Wojna dokuczyła. Z innymi gada się tylko o wojnie i o babach”⁴⁶. Z przytoczonej anegdoty biograficznej, jednej z licznych zgromadzonych na kartach *Rozmów z Sowietami*, wyprowadzić można, jak się zdaje, wnioski co najmniej nieobojętne dla centralnej w twórczości Vincenza problematyki swoistej „aksjologii oralności”. Okazuje się ona bowiem nie tylko konsekwencją „muzycznego słuchu” autora *Wysokiej połoniny* zafascynowanego „warstwą brzmieniową” charakterystycznego dla ustnej odmiany języka polilogu, w którym zlewają się głosy pojedynczych podmiotów mówiących, ale również, a może przede wszystkim, przekonania, że u podstaw wszelkich kulturowo i antropologicznie doniosłych kontaktów międzyludzkich odnajdziemy żywe słowo związane z bezpośrednim *face to face* kontaktem między komunikującymi się osobami, podlegające, jak powiedziałaby Walter Ong „bezpośredniej ratyfikacji semantycznej”⁴⁷. Na wątpli-

⁴⁶ *Ibidem*, s. 213.

⁴⁷ Por.: „Znaczenie każdego słowa jest regulowane tym, co Goody i Watt nazywają ‘bezpośrednią ratyfikacją semantyczną’, to znaczy rzeczywistymi sytuacjami życiowymi, w jakich używa się słowa tu i teraz. Umysłu oralnego nie interesują definicje. Słowa nabierają znaczenia tylko swoim rzucającym się w oczy, realnym środowisku (*habitat*), które nie jest, jak w przypadku słownika zbiorem innych słów, zawiera bowiem gest, załamanie głosu, wyraz twarzy oraz całą egzystencjalną sytuację człowieka, w jakiej zawsze pojawia się rzeczywiste, mówione słowo. Znaczenia słowa wyłaniają się zawsze z terażniejszości,

wości sceptyków, nie rozumiejących celu i głębszego sensu komunikowania się przez pisarza „z tymi bolszewikami” odpowiada przecież Vincenz: „chciałem dosłyszeć, co znaczą słowa nie tylko w słownikach”⁴⁸.

Dotykamy w tym miejscu niezwykle istotnej kwestii nie-definiowanej wprawdzie *explicite* przez Vincenza, lecz łatwo uchwytej przy lekturze jego tekstów, zarówno eseistycznych, jak i literackich, różnicy między trywialnym, potocznym „gadaniem” a „rozmową istotną”, wynoszącą sam akt komunikowania się ponad pragmatykę codziennych, zwykłych interakcji opartych na tworzywie języka mówionego. Sowieccy żołnierze odwiedzający „w środku nocy” pisarza, ceremonialnie tytułowanego „profesorem” zlaknieni są więc kontaktu szczególnego, odmiennego od dostępnej im, codziennej praktyki „wymieniania się” przewidywalnymi, stereotypowymi uwagami i komentarzami związanymi jedynie z „tu i teraz” interlokutorów. Pragną pojąć otaczający ich świat, a także zrozumieć sami siebie, przedrzeć się przez propagandowe slogany do najprostszych, elementarnych znaczeń używanych słów. Tęsknią za kontaktem prawdziwym, za spotkaniem z człowiekiem skłonnyim dzielić się słowem a zarazem dostrzec w rozmówcy niepowtarzalną osobę. Potrzebę tego rodzaju kontaktów uznać trzeba również jako potrzebę własną autora *Wysokiej połoniny*, ugruntowaną w okresie dzieciństwa i towarzyszącą pisarzowi przez całe życie, o czym w przejmujący sposób przekonuje lektura *Rozmów ze Stanisławem Vincenzem* zanotowanych przez Irenę Vincenzową. Przypomnijmy jednak w tym miejscu, że wzmianki o radosnym oczekiwaniu spotkania lub o głęboko przeżywanym zawodzie, gdy do niego nie doszło⁴⁹, łączą się w tych zapiskach

choć oczywiście znaczenia minione kształtowały znaczenia obecne w zróżnicowany sposób, niemożliwy już do ustalenia”. W. Ong, *Oralność i piśmienność*, s. 74.

⁴⁸ S. Vincenz, *Dialogi z Sowietami*, s. 271.

⁴⁹ Wielokrotnie wspomina o tym Irena Vincenzowa, por.: „»Boże, Boże! A może Basia przyjdzie. Już nawet nikt nie przyjdzie«. Jakby nie mógł znieść

z wyrażaną (przez oboje małżonków) rezerwą wobec kontaktów niechcianych, łączących się z przymusem i nudą. 7 marca 1965 roku notuje więc Vincenzowa: „To okropne, takie życie jak teraz dla człowieka z taką witalnością i tak szeroką naturą i szerokim gestem być skazanym tylko na dwupokojowe mieszkanie, prawie bez ruchu dla ciała i bez ożywienia dla umysłu. A Basia mówi: »Przecież u was zawsze ktoś jest«. Ale jeśli ten ktoś nie ma o czym mówić, to tak jak nikt, bo o czym mówić np. z kochaną panią W., albo jeśli to ktoś tak zatłoczony jak Kaziczku, który nic nie rozumie...”⁵⁰. Dobra rozmowa to więc swoista okazja do intelektualnego pobudzenia, wytrącenia z marazmu, czasem przyjemnej niespodzianki, szablonowość i trywialność stanowią jej oczywiste zaprzeczenie.

„Prywatne rytuały” związane z życiem rodzinnym i towarzyskim Vincenza (istotną ich część stanowiło głośne odczytywanie gościom ukończonych przez siebie właśnie utworów) znajdują też swoiste „przełożenie” na pisarski idiolekt autora *Rozmów z Sowietami*. Demonstrowana na kartach *Wysokiej północy* sztuka konwersacji przy całym swym wewnętrznym zróżnicowaniu nie ma więc nic wspólnego z codziennymi, banalnymi rozmowami „o wszystkim i niczym”. Huculscy bohaterowie tetralogii — ludzie, którzy przecież nie zinterioryzowali jeszcze pisma, zabierając głos zawsze mają więc coś istotnego do zakomunikowania: podejmują zatem w swych wypowiedziach skomplikowane kwestie filozoficzno-światopoglądowe, roztrząsają problemy o charakterze teologicznym, wiążące się między innymi ze słynnym zakładem Pascala, „bez kompleksów” dyskutują z przedstawicielami „kultury kształconej” o polityce, oświacie i szkole, zastanawiają się nad sensem cywilizacyjnych wynalazków i wartością tradycji, przedmiotem ich sporów okazują się, mówiąc językiem współczesnym, fundamentalne kwestie głębokiej ekologii, zaciekawienie budzi też historia i to za-

tego wieczoru, że już nikt nie przyjdzie”, *Rozmowy ze Stanisławem Vincenzem*, zapis: 19.02.1965, „Regiony” 1–4 (1999), s. 178.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 183.

równy w skali „globalnej” jak i dzieje poszczególnych rodów, rytualnie na podstawie przechowywanych rewaszy przypomniane z okazji chrzcin każdego najmłodszego członka wspólnoty⁵¹. Pod względem kompozycyjnym wypowiedzi różnych podmiotów mówiących zdecydowanie dominują nad niezbyt rozbudowaną, a nadto często traktowaną pretekstowo fabułą. Jak stwierdza Eugeniusz Czaplejewicz „Wesele w *Barwinkowym wianku* odznacza się tym, że prawie w ogóle go nie ma. [...] W planie dzieła bezpośredni opis jest maksymalnie zredukowany: do jednego tylko rozdziału książki drugiej, zatytułowanej *Wianek*. Trzy pozostałe rozdziały tej książki oraz wszystkie rozdziały książki trzeciej są opowieściami lub przypowieściami, powiązanymi lub przeplatanyymi rozmową gości weselnych”⁵². Podobnie chrzciny córki protagonisty *Wysokiej połoniny* Foki w strukturze fabularnej *Listów z nieba* są zdaniem Czaplejewicza „po to, by umożliwić spotkanie wszystkich, spotkanie — by stworzyć warunki do rozmowy, rozmowa zaś krystalizuje się w dialogi”⁵³. Zafascynowanie przez Vincenza osobliwym zdarzeniem mownym, jakie stanowi spontaniczna wymiana replik dialogowych na ważny dla interlokutorów temat, związana z kontekstem i konsytuacją wypowiedzi, znalazła wyraz w niezwykle rozbudowaniu, używając określenia Krystyny Jakowskiej form *inquit* — swoistych językowych sygnałów odnoszących się do mówiącego, sytuacji wykonawczej, a także sposobu i celu wypowiedzenia, będących zazwyczaj formą narratorskiego komentarza jak również dowodem swobodnego panowania głównego podmiotu utworu nad wielogłosem przytaczanych i włączanych w strukturę narracyjną wypowie-

⁵¹ Por.: „U nas zwyczaj, gdy urodzi się dziecko, najstarszy z rodu z karbów dzieje rodu wspomina”, S. Vincenz, *Na wysokiej połoninie*, pasmo II, księga II, *Listy z nieba*, Warszawa 1982, s. 62.

⁵² E. Czaplejewicz, *Zagadka genologiczna Stanisława Vincenza — Na wysokiej połoninie*, „Przegląd Humanistyczny” 7–8 (1984); cyt. za: przedruk [w:] Vincenz i krytycy. *Antologia tekstów*, P. Nowaczyński (red.), Lublin 2003, s. 96.

⁵³ *Ibidem*, s. 95.

dzi poszczególnych protagonistów⁵⁴. Swoisty „słuch muzyczny” Vincenza zdradzają precyzyjne informacje dotyczące między innymi siły i barwy głosu wykonawcy („szeptał wyraźnie” (L. z n., s. 129), „doszeptywał sprawozdanie” (s. 127), „odszeptał wstrzemięźliwie” (s. 93), „wypalił szeptem lecz wyraźnie” (s. 144), „mówił półgłosem” (s. 105), „mruknął twardo” (s. 55), „skrzeszczał”, „parsknął” (s. 110), „warknął” (s. 128), „wypalił głośno” (s. 53), „zaśpiewał tęgim, ochrypłym głosem” (s. 39), „mówił nieco przez nos, przeciągle, ostrożnie, bez wyrazu” (s. 49), „w rozpaczy krzyczał wysokim głosem jak na alarm” (s. 53) „podniósł głos nadmiernie” (s. 114), „przemawiał swym basem ciepło, pojednawczo” (s. 110); formy *inquit* odnoszą się także do sposobu artykulacji i tempa wypowiedzi: „mamrotał coraz pośpieszniej” (s. 67), „cedził słowa błagalnie” (s. 60), „wycedził leniwie” (s. 80), „odparł sztywnie” (s. 60), „prostował trzeźwo, wyraźnie i sucho” (s. 75), „przemówił ważąc każde słowo” (s. 78), „obwieścił głosem kaznodziei” (s. 25), „wołał jak na kazaniu, raczej jak głos na puszczy” (s. 125), „deklował” (s. 73), „wyrecytował tubalnym głosem” (s. 186), „zaczerwieniony nadmiernie, widocznie nietrzeźwy, bełkotał” (s. 106), „głos Tanasija przeważał niesforny hałas tłumu” (s. 187), „zarżał bezforemnie — po bojkowsku czy połonińsku na cały głos” (s. 55). Zamiar i intencję mowną odsłaniają zazwyczaj określenia: zapytał, odpowiadał, korygował, objaśniał, zrządził, zapraszał, wykladał, uświadamiał, kusił, szydził, bluźnił, błagał. Identyfikują one często rodzaj aktu mowy, realizowany przez daną wypowiedź, odsłaniając jej aspekt performatywny.

W licznych scenach składających się w dziele Vincenza na szczególnego rodzaju *teatrum żywej mowy* zwraca też uwagę obecność szczegółowo przez pisarza uwzględnionych środków paralingwistycznych, a także mimiki i gestów właściwych wykonawcy („uśmiechał się chytrze” (s. 55), „rumienił się, ręce

⁵⁴ Zob. K. Jakowska, *Jak opowiedziano prawdę starowieku? Uwagi o narracji Stanisława Vincenza*, [w:] *Świat Vincenza...*, s. 189–197.

drżały mu lekko z podniecenia" (s. 53)), „oglądnął się przelotnie, wszyscy słuchali, opowiadał dalej" (s. 131), dookreślających komunikacyjny cel i sens jego wypowiedzi. W użytej przez narratora formie zapowiedzi repliki dialogowej czy „przemówienia” konkretnego podmiotu mówiącego odnaleźć też można swoiste wskazówki odnoszące się do zdarzeń i okoliczności towarzyszących wypowiedzi. Ożywiona dyskusja uczestników uroczystości chrzcin córki Foki przez dłuższy czas odbywa się więc, przypomnijmy, w wypełnionym gęstym dymem waterniku, co ma niewątpliwie wpływ na sposób artykulacji adwersarzy, zwłaszcza „niehuculskich” gości nienawykłych do tego typu warunków: „Ksiądz krztusząc się dymem, chrząkając i kaszląc zdecydował się rychło, mówił żywiej niż w izbie" (s. 115). Niekiedy zapowiedź oratorskiego „występu” układa się w swoistą „introdukcję” czy rodzaj narratorskiego przygotowania do oddania głosu konkretnemu mówcy, służy niejako przygotowaniu sceny, na której wystąpi. „Ksiądz kanonik Buraczyński, kościśty, twardy staruszek o zatroskanym obliczu od pewnego już czasu ruchami i gestami wyrażał zamiary przemówienia. [...] Wodził wzrokiem po obecnych, pukał znacząco w tabakierkę. Już otwierał usta, tymczasem zażył tabaki, kichnął i znów ktoś mu wjechał z przemową. Gdy zaczęto wstawać od stołu, korzystając z przerwy przemówił, a raczej mamrotał pośpiesznie i niezbyt głośno, jak gdyby czytał monotonna." (s. 67) W swoim *theatrum* żywej mowy istotną rolę odgrywa też charakterystyczny gest zwracający uwagę słuchaczy: „Skuluk rozgarniał zbyt długie włosy, wciąż zsypujące mu się na oczy. Ciągnął głosem zgasłym, w którym drgała żałość." (s. 138) Wymiana replik dialogowych między *dramatis personae* nacechowana jest często swoistym współzawodnictwem interlokutorów oczekujących ze strony aktualnych słuchaczy aprobaty, uznania dla ich kunsztu w sztuce erystyki, przejawiającego się w zdolności do formułowania celnej riposty, trafnym doborze argumentów, a także umiejętności posłużenia się humo-

rystyczną pointą. W celu wyeksponowania obecnego w relacjach między adwersarzami pierwiastka agonistycznego odwołuje się też czasem Vincenz do oryginalnych porównań, przypominających niekiedy porównania homeryckie, których źródłem okazuje się dobrze znany bohaterom świat przyrody: „Tanasij wpadł nań jak kukułka, która zakuka drugą, a głosi to samo” (s. 126), „Niezadowolony Tanasij pomrukiwał niewyraźnie jak dzik odyniec, co na próżno ryje za korzonkami” (s.145), „Matij błyskał oczyma i zębami z półki, sprężył się jakby szukał oczyma, na którego z szyderców ma skoczyć” (s. 135), „Celnym susem skoczył z półki ku watrze, wkopał się stopami w ubitą podłogę, sprężył szyję, wciągnął głowę, jak ryś przed skokiem. Uniósł się gorąco i niespodzianie zaczepnie.” (s. 138), „Nagle wstał, otarł twarz ręką, sprężył się jak przed niezrozumiałym rozkazem dowódcy i warknął jak udobruchany brytan” (s. 186); nawiązuje też do tematyki myśliwskiej bliskiej doświadczeniom huculskich bohaterów: „Serebraniuk upolował przezwę” (s. 127), „Foka wyczekał jak strzelec w zasadzce, potem wyzyskując chwilę zaśmiał się także i głośno wypalił” (s. 128). Rozbudowane, obrazowe porównania, służące wyeksponowaniu agonistycznego pierwiastka aktów komunikacyjnych wykształconych w warunkach żywej mowy (szczególnie w realiach oralności pierwotnej) umożliwiają Vincenzowi konstruowanie pełnych dramatyzmu scen ścierania się nie tylko reprezentowanych przez interlokutorów racji, ale i emocji: „Pomimo nawrotu kaszlu ksiądz dobył z siebie głosu alarmowego, jakby pomstował na kazaniu przeciwko wszystkim grzechom głównym” (s. 145).

Bohater *Wysokiej połoniny* jako *homo loquens* – to więc protagonista dyskutujący, chętnie wdający się w polemikę, czasem „jedynie” przekomarzający się z pobratymcami, ale także przemawiający: a więc wygłaszający rozbudowane formułiczne oracje, czy opowiadający, by użyć ulubionego słowa Vincenza „o dawności”. Warto podkreślić, że oba te typy zachowań mow-

nych były wyraźnie rozróżniane przez prezentowaną w huculskiej tetralogii społeczność komunikującą się ze sobą za pośrednictwem języka mówionego. Replika dialogowa i przemówienie protagonisty oznaczały w doświadczeniu Huculów z pierwowieku różne typy zdarzeń mownych, odmienna też wiązała się z nimi etykieta. Obszerne zazwyczaj, o charakterze monologowym, wypowiedzi zobowiązywały do słuchania, nie-dopuszczalne było przerywanie wystąpienia (charakterystyczna pod tym względem wydaje się uwaga Tanasija skierowana do Foki: „Czekaj Maksymiuku chwileczkę — Skuluk teraz mówi” (s. 115). Różnego rodzaju „wtrącenia” słuchaczy usprawiedliwiała tylko przerwanie opowiadania przez mówiącego, zdarza się, że w szczególnie ekscytującym miejscu, co w pełni uzasadniało zachęty lub usilne prośby słuchaczy o kontynuowanie narracji. W odróżnieniu od typowej sytuacji dialogowej, pojawiającej się w swoistym uniwersum mowy często w sposób spontaniczny (jej „zarzewiem” może się przecież stać każde nieoczekiwane zdarzenie czy bulwersująca wypowiedź, każdy też uczestnik spotkania może wygłosić własną opinię na omawiany temat) monolog bohatera przyjmujący na przykład formę rytualnego zaproszenia na wesele, swoistego wykładu (prezentowana w trakcie obrzędu chrzcin historia rodu Szumiejów rekonstruowana na podstawie przechowywanych rewaszy), rozbudowanego wspomnienia czy własnej interpretacji tradycyjnej fabuły zachowanej w zbiorowej pamięci odznacza się swoistą teatralizacją, oznaczającą też „specjalizację” funkcji pełnionych w procesie językowego komunikowania się. Przestaje tu też obowiązywać charakterystyczna dla komunikacji folklorystycznej zasada „wymienności ról”⁵⁵ — jedynie obdarzeni praw-

⁵⁵ Por.: „Utwór pisany jest zobiektywizowany, istnieje konkretnie, niezależnie od czytelnika i każdy następny czytelnik zwraca się bezpośrednio do utworu. Droga utworu ludowego prowadzi od wykonawcy do wykonawcy, droga zaś utworu pisanego od dzieła do wykonawcy.” P. Bogatyriew, R. Jakobson, *Folklor jako swoista forma twórczości*, tłum. F. Wayda, [w:] P. Bogatyriew, *Semiotyka kultury ludowej*, M.R. Mayenowa (oprac.), Warszawa 1979, s. 310.

dziwym talentem oratorskim, a ponadto cenieni z powodu wiedzy i życiowego doświadczenia gawędziarze zdolni są sprostać oczekiwaniom swych słuchaczy. Ich występy są też starannie przygotowywane i odpowiednio zaaranżowane. Foka kilkakrotnie zapowiada więc opowieść nestora rodu o rewaszach jako ważny punkt programu chrzcin i zaprasza uczestników uroczystości do jej wysłuchania, czytelnik *Wysokiej połoniny* zostaje też z charakterystyczną dbałością o szczegóły poinformowany o swoistej strukturze i wyglądzie widowni, a więc o usytuowaniu w zamkniętej lub otwartej przestrzeni przemawiającego i jego słuchaczy, a także o ich reakcjach. Włączone w strukturę Vincenzowskiej narracji opowieści protagonistów, rozwijające się nieśpiesznie, często ciągnące się wiele godzin (narracje Andrijki o opryszkach, Tanasija o watahu doskonałym, starego wieszczuna Maksyma o poszukiwaniu matki w zaświatach czy Wasyla Drondieka o wyprawie do kraju Syrojidów) mają też skomplikowaną wewnętrzną dramaturgię: zgodnie z zasadą życiowego prawdopodobieństwa mówca (w tej roli w huculskiej tetralogii występują mężczyźni w podeszłym wieku) czasem traci siły, musi więc odpocząć i posilić się, zdarza się też, że czynność opowiadania czasowo przekazywana jest innym bohaterom (opowieść Tanasija w pewnym momencie przejmuje więc Piotruś Sawicki prezentując ją w oryginalnej formie pieśni wykonywanej przy wtórze dudki, fłojery i cymbałów) napięcie tego szczególnego rodzaju „opowiadania o opowiadaniu” podnoszą również takie niespodziewane zdarzenia jak zasłabnięcie Tanasija, związane z sugestywnym opisem „akcji ratunkowej”, w wyniku której starzec odzyskuje siły i udaje mu się doprowadzić opowieść do końca.

Wyraźna fascynacja Vincenza różnego rodzaju oratorskimi popisami i długimi, kunsztownie zbudowanymi opowiadaniem (ich narratorami — co warto podkreślić — poza wymienionymi wcześniej słynnymi huculskimi „powiastunami” są w tetralogii także inteligenci) gromadzącymi wokół mówiącego wierne

grono słuchaczy, zdaje się sugerować, że wzorce tego rodzaju zdarzeń mownych odnajdywał pisarz nie tylko w znanym mu z bezpośredniego doświadczenia fenomenie komunikacji typu folklorystycznego, ale również w eposach Homera, których był świetnym znawcą i zamiłowanym czytelnikiem⁵⁶, o czym świadczy także między innymi charakterystyczna wzmianka Jeanne Hersch: „Nie wydaje mi się, aby mógł jeden dzień spędzić bez Homera czy Platona”⁵⁷. Wspomniana teatralizacja, czasem swoista „formalizacja” wystąpień bohaterów (sposób zapowiadania i „dopuszczania do głosu” kolejnych mówiących), a także charakterystyczna sublimacja tematyki w nich podejmowanej (w finale *Wysokiej połoniny* utrzymane w tonacji powagi, pozbawione wobec siebie akcentów polemicznych „przemówienia” szczególnie zasłużonych, cieszących się powszechną estymą postaci, stanowią apologię bliskiego społeczności huculskiej systemu wartości kojarzonego z mitycznymi Rachmanami — doskonałymi istotami pośredniczącymi między niebem a ziemią) zdaje się więc potwierdzać słuszność sformułowanej przez Czaplejewicza tezy o obecności w strukturze *Wysokiej połoniny* (szczególnie w jej części ostatniej *Barwinkowy wianek*) wyraźnych śladów obecności antycznego sympozjonu, i to sympozjonu, który naprawdę się odbywa, a nie jest jedynie stylizacją na ten gatunek twórczości⁵⁸. „Prawdziwość” sympozjonu ujawniającego się na kartach huculskiej epepei odnieść przy tym należałoby przede wszystkim do sfery przeżyć i emocji bohaterów⁵⁹, pragnących jak stary Tanasij chłonąć atmosferę

⁵⁶ Por. eseje Vincenza *Iliada* (1961) oraz *Odyseja* (1946), [w:] *idem, Z perspektywy podróży*, Kraków 1980.

⁵⁷ J. Hersch, *O Stanisławie Vincenzie*, [Wstęp do:] S. Vincenz, *Tematy żydowskie*, s. 8.

⁵⁸ Zob. E. Czaplejewicz, *Zagadka genologiczna Stanisława Vincenza*, s. 95–98.

⁵⁹ K. Kumaniecki mówiąc o kulturze Grecji klasycznej zwrócił uwagę na to, iż sympozjon „był jedną z najmielszych form życia towarzyskiego”, ożywiająca „szarzygnę dnia powszedniego”, zob. tegoż, *Historia kultury starożytnej Grecji i Rzymu*, Warszawa 1972, s. 157; O wadze i społecznej funkcji sympozjonu pisał także O. Murray, zob. *idem, Człowiek i formy życia społecznego*, tłum.

święta, „nabyć się ludźmi”, nacieszyć ich opowieściami i wygłosić swoją, w czym dosłuchać się można dalekiego echa eposu Homera: „Ja powiem, że nie ma nic bardziej ponętnego nad to, kiedy myśl wesoła rządzi całym ludem, a biesiadnicy siedząc rzędem w sali słuchają aoidów, kiedy stoły są pełne chleba i mięsa, a podczaszy czerpie wino z krateru, roznosi i nalewa puchary: to mi się wydaje najpiękniejsze w życiu⁶⁰”.

The Orality of Vincenz

Summary

Stanisław Vincenz was remembered by his family, friends and neighbours as a man who throughout his whole life cultivated the art of conversation. He placed a high value on direct contact with his listener, trying to understand his point of view even when the dialogue was of a confrontational nature and he was associated with a personal threat (*Dialogues with the Soviets*). He was also dedicated to the concept of the transfer of knowledge through the spoken word, as was expressed in various types of talks, readings and lectures. In addition, the writer would also find patterns of orality in ancient culture, above all in the Homeric epics, which he knew extremely well and of which he was a passionate reader. The character and patterns of orality and statements characteristic of living speech also shaped his individuality as a writer when he was making decisions about the language and style of his most important work *On the High Pastures*. In this composition, which is called the ‘Hutsul Tetralogy’ by literary experts, the oral culture appears to be both a theme and a form of artistic statement. In respect of its composition *Pastures* is characterized by a predominance of dialogue and a variety of methods of oration on the story on the parts of the heroes; the story itself is sometimes presented as a mere pretext. In their dialogues the Hutsul heroes of

P. Bravo i Ł. Niesiołowski-Spano, [w:] *Człowiek Grecji*, J.P. Vernant (red.), Warszawa 2000 oraz M. Węcowski, por. jego monografię *Sympozjon czyli wspólne picie. Początki greckiej biesiady arystokratycznej (IX–VII w. p.n.e.)*, Warszawa 2011.

⁶⁰ Homer, *Odyseja*, tłum. J. Parandowski, Warszawa 1965, s. 139.

the tetralogy make complex philosophical, theological and political enquiries, expound on the topic of education, the sense of inventions by civilization and the meanings of their own tradition. In presenting replicas of the heroes' dialogues the author focuses not merely on what the characters are saying but also on the dialogic setting itself in attempting to take into account the manner and aim of the statements made by each of the protagonists. Vincenz's fascination with oratorical descriptions is linked with both folkloric tradition, which he knew from his own study, and with the ancient symposium, which is mentioned by, among others, Homer in the *Odyssey*.